

Kronika tygodniowa.

Czas najwyższy, aby pomyśleć o żałosnych rozmyślaniach wielkopostnych, skoro w następnym numerze trzeba będzie wystąpić z życzeniami z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych. Ani się oglądaliśmy, nie jeden z nas nie skosztował nawet śledzia, a sześć tygodni wielkiego postu przeszło jak z bicia strzelił. Pozostało po nich tylko wspomnienie, bardzo różniące się od podobnych z lat przedwojennych.

Ojcowie i dziadowie nasi obserwowali bardzo ściśle wielki post, umartwiając w różny sposób swe grzeszne ciało, posypywali głowy popiołem, ubierali się we włosienice, głodzili się, byle tylko oczyścić swe dusze z karnawałowych pozostałości i zarobić sobie na żywot wieczny. My jesteśmy w tem miłym położeniu, że, dzięki powojennym stosunkom, pościmy rok cały, nie będąc w stanie uraczyć się należycie nawet magistrackim chlebem powszednim, ubrania nasze przypominają ogromnie dawniejsze włosienice, co się zaś tyczy posypywania głów popiołem, to na taki zbytek pozwolić sobie może chyba lichwiarz lub paskarz, który był w tem przyjemnym położeniu, że mógł palić w swym piecu, gdy natomiast znaczna liczba ludności, zwłaszcza zaś umysłowo pracujące jej sfery, skazana była na grzanie się przedwojennymi wspomnieniami i „Opowieściami Hoffmana“ o piecu, w którym się kiedyś paliło. Narzekaliśmy na swoją dolę, bo mieliśmy powód do tego, ale też powinniśmy się i cieszyć, gdyż w ten sposób, nawet nie wiedząc o tem, zapewniliśmy sobie zbawienie wieczne. Niema zatem złego, aby na dobre nie wyszło, nie narzekajmy więc na lichwiarzy i paskarzy, gdyż oni ułatwili nam tylko wielkopostne praktyki.

Umartwiając ciało, będące tylko futerałem, w którym tkwi duch, umartwia się tem samem i tego biedaka, kronikarz poszedł przecież jeszcze dalej i w tym celu przez cały przeciąg wielkiego postu odczytywał z całem nabożeństwem wszystkie krakowskie organy, bez względu na zapatrywania polityczne, i to od deski do deski, t. j. od artykułu wstępnego poczynawszy, a na ogłoszeniach skończywszy, z wyjątkiem oczywiście matrymonialnych, gdyż na to Weronika patrzy niechętnem okiem, posądzając go o niewierność. Niesłusznie czyni, kto się bowiem na gorącym sparzył, ten potem na zimne dmucha, jeśli się zatem przebyło względnie szczęśliwie okres trzydziestoletniej wojny domowej, wyklucza to w zupełności podejrzenie, aby się miało ochotę w danym wypadku kłaść zdrową głowę pod ewangelię, zwłaszcza jeśli się wie, że recydywa niebezpieczniejszą bywa zwykle od pierwszej słabości. A czy jej Weronika na imię, czy też inne na chrzcie świętym nadano jej miano, wszystkie one jednakie i chyba niema głupich, by się pchać z deszczu pod rynnę.

Otóż, wczytując się w najrozmaitsze artykuły treści politycznej, ekonomicznej i t. d. umartwił kronikarz przy tej sposobności także i swojego ducha, stanął bowiem wobec problemów, trudniejszych do rozwiązania, niż *perpetuum mobile* lub kwadratura koła. I tak na przykład dowiedział się z jednej z kronikarskich notatek, że w Krakowie okradziono niejakiego Kwika, z zawodu cygana. Z nabytych jeszcze w szkole wiadomości pozostało mu tyle w pamięci, że Cygan, to narodowość, jakie zaś cechy charakterystyczne ma cygański zawód, o tem mógłby powiedzieć chyba sam autor tej notatki. Wiemy wprawdzie, że można być Szwajcarem z pochodzenia, ale także i z zawodu, gdyż tak nazywa się u nas eleganckich odźwiernych, mogliśmy zatem zastosować to samo i do wyrażenia „cygan“, t. j. wytłómaczyć sobie, że ów pan Kwik „cyganił ludzi“, co jest dziś bardzo w modzie i nazywa się w nowoczesnym słowniku paskarstwem lub lichwiarstwem. Jeśli tak rozumował autor notatki, w takim razie na to zgoda.

W innem znów piśmie, skoro mowa o paskarzach, spotkaliśmy się z projektem, aby celem przełamania zachłanności naszych kupców mniejszych i większych i zmuszenia ich do oglę-

dniejszego kalkulowania cen, wstrzymać się bodajby przez tydzień od czynienia wszelkich zakupów, a wówczas rura im zmięknie. Ale autor owego projektu nie zastanowił się widać nad tem, że dotychczas nie nauczyliśmy się jeszcze obchodzić bez jedzenia, kto zatem chciałby pójść za jego radą, musiałby się postarać przedtem o poczynienie pewnych zapasów, aby się uchronić od głodowej śmierci. Na tem wyszliby zatem dobrze tylko właśnie owi kupcy paskarze, sprzedając raz na tydzień w większej ilości swe towary, oczywiście po jeszcze wyższych cenach, skoro zapotrzebowanie jest większe, potem zaś mogliby zupełnie spokojnie wypoczywać przez cały tydzień, czekając na drugi termin zakupu.

Przeczytawszy manifest „Mścicieli“ z Łodzi, którzy pod grozą najrozmaitszych okropności, jakie stosowane będą wobec ciemniejszych ludzkości, podnoszących i podbijających ceny, wzywają ich aby w przeciągu od 1. marca obniżyli ceny swych artykułów co dziesięć dni o dwadzieścia pięć procent, sądzymy, że byłoby bardzo praktycznem i wskazanem wstrzymać się przez dni czterdzieści od czynienia wszelkich zakupów potem sytuacja będzie o tyle ułatwiona, że otrzyma się wszystko gratis, bo cztery razy po dwadzieścia pięć procent, to razem sto, czyli, że jeśli coś kosztowało tysiąc marek, po czterdziestu dniach spadnie do zera. Panowie paskarze i lichwiarze żywnościowi z podobnych odezw robią sobie niewiele, nie przerażają ich anonimowi „Mściciele“, skoro nie boją się wcale nie tylko prokuratora, ale nawet nadzwyczajnego komisarza do walki z drożyzną, który chciałby może zdławić smoka ale na to nie pozwalają mu jego własni mocodawcy, przyszytygający mu ustawicznie skrzydła, aby zbyt wysoko nie bujał. Znanie jest łacińskie przysłowie: „*Bis dat qui cito dat*“ Na walkę z drożyzną asygnowano miliardy, prawo do rozporządzania nimi ma jenerałny komisarz, obdzielił też rozmaite współdzielnie, ale gdy przyszło do wypłaty, okazało się, że każdy większy kredyt musi przedtem uzyskać aprobatę ministerstwa skarbu, t. j. odleżeć się należycie, długo na biurkach różnych referentów, gdy tymczasem ceny mogły pójść w górę.

A nasi panowie kupcy kalkulują w dalszym ciągu ceny w myśl zapowiedzi sfer kierujących, że sanacyi stosunków spodziewać się można nie wcześniej, jak za trzy lata, czyli, że do tego czasu nasza marka będzie mogła spokojnie dalej tracić swą wartość, a oni nabijać milionami swe kieszenie. Jeśli który z nich ma zamiar zaopatrzyć się w nowy zapas towarów dajmy na to w miesiącu sierpniu, już dzisiaj posiadane towary sprzedaje po cenach takich, jakie być mogą w sierpniu, przy spadku marki w tem tempie, jak dotychczasowe.

Gdy jednego z nich zapytywaliśmy się na jakich danych opiera swe kalkulacyjne przewidywania, odpowiedział, że informował się w tym kierunku w... Obserwatorium astronomicznem!

— I cóż panu tam powiedziano?... — zapytaliśmy.

— Że na sierpień można się spodziewać bardzo obfitego spadania gwiazd!... — odpowiedział — A skoro będą gwiazdy spadać, oczywiście nie pozostanie za niemi w tyle także i nasza marka, mająca stałe z czemś łączność jeśli nie z dolarami, to z frankami, nie jest zatem wykluczone, że mogą na nią mieć wpływ i gwiazdy, zwłaszcza że wprowadzono ją do nas pod gwiazdą dość nieszczęśliwą...

Jedynym sposobem na poskromienie paskarzy i lichwiarzy byłoby absolutne wstrzymanie się od jedzenia i picia przez ogół cały i to na czas dłuższy. Ale to się przeprowadzić nie da, gdyż nie nabyliśmy dotąd dość wprawy w głodowaniu, pozatem nie ulega kwestyi że znalazłby się jednostki wyłamujące się z pod ogólnej solidarności, a to właśnie sami paskarze i lichwiarze, za których płacą wszystko ich odbiorcy.

Nie damy im zatem rady, z którejkolwiek chcielibyśmy ich ostrzeliwać strony, bo oni, zbyt pewni siebie, śmieją się z nas w kułak, wychodząc z założenia bardzo praktycznego: „Gadajcie sobie, co wam ślina na język przyniesie, my zaś będziemy robić swoje, a rezultat pokaże, kto wyjdzie na tem lepiej!...”

A na niego czekać nie trzeba długo, widoczny jest już dzisiaj. Nasze gadania powodują tylko silniejsze wiatry, a oni tuczą się do tego stopnia, iż ich grzeszne cielska nie chcą się już zmieścić w ubraniach, choćby nawet przed pół rokiem dopiero sprawionych.

Ale Polska jest krajem praworządnym i wysocze zdemokratyzowanym. Praworządność polega przedewszystkiem na tem, że wozy na drogach mają się wymijać na prawo, demokratyzacja zaś na zniesieniu klas tramwajowych i zrównaniu w ten sposób wszystkich stanów. Ponadto zyskał sobie u nas prawo obywatelstwa tak zwany „chłopski rozum“, opierający się na tej zasadzie, że obowiązkiem każdego jest starać się to, aby jemu samemu było jak najlepiej, choćby nawet mieli ucierpieć na tem inni, ale broń Boże, swojego ruszyć nie pozwolić. Kto się kieruje temi zasadami, temu jest dobrze, niczego mu nie brakuje, zazdroścą mu ludzie, a, choć klną pocichu na niego, przecież kłaniają się mu nisko na ulicy, a on sunie z powagą, niczem chiński mandaryn o pawiem piórze.

Przy czytaniu pism dotknęła nas bardzo boleśnie notatka o liczebnej mniejszości rodzaju męskiego na obszarach Polski. Według obliczeń ostatniego spisu ludności pokazuje się, że na sto osób płci męskiej przypada sto siedm kobiet, czyli, że gdyby nawet u nas zamiast reformy agrarnej wprowadzono na wzór Turcji przymusowe małżeństwa, siedm niewiast na sto skazanych jest na staropanieństwo. Nic dobrego to nam nie zapowiada, te bowiem siedm zawiedzionych stać się mogą fermentem, wprowadzającym chaos i dezorganizację w nasze szeregi, gdy nam potrzeba ładu i porządku. Historia angielskich sufrażystek mówi sama za siebie, nie też dziwnego, że nawet Mussolini, który rozgromił włoskich komunistów i socjalistów, wobec niewiast, chcących się gwałtownie wygadać z trybuny parlamentarnej, okazał się dość ustępliwy, choć z góry zapowiedział im, iż niema się z czem spieszyć, bo się nie pali.

Radości naszej czerwonej prasy, że książę biskup Sapieha rzekł się mandatu senackiego, bynajmniej się nie dziwimy. Tak arcykatolickie pismo, jak *Naprzód* musi się cieszyć, że wola rzymskiej Kuryi została poszanowaną.

Przy tej sposobności dowiedzieliśmy się z ust jednego z głównych menderów partii socjalistycznej, że jest on wyznawcą teorii dwuosobowości, bo biskupa Sapiehę osobicie bardzo ceni i poważa, jak sam twierdzi, zwalczając zaś jedynie „senatora Sapiehę“. Odtąd wybite szyby w pałacu biskupim nazywać się mają „senatorskimi“.

Ci sami, którzy w ten sposób odnoszą się do swych politycznych przeciwników, zupełnie inaczej postępują wobec swoich. Nie rozróżniają tam dwuosobowości, przeciwnie, jeśli tego za chodzi potrzeba, nie widzą i nie słyszą, a tembardziej nic nie mówią i nic nie piszą. Zdarzył się naprzykład wypadek pod okiem pewnego lekarza w spódnicy, że po operacji pozostawiono jednej z pacjentek w jamie brzusznej w pośpiechu kawał nieprzemakalnej ceratki. Operacja się udała, pacjentka powiększyła grono aniołków, ale *Naprzód* ani słowem o tem nie wspomniał, gdyż względy wyższej polityki tak nakazywały!... Gdyby jednak mąż owej pani doktora należał był do zwolenników ósemki bylibyśmy się niezawodnie dowiedzieli ładnych rzeczy o nieporządkach, jakie panują w naszych szpitalach.

Tematów do żalosnych rozmyślań nie brakuje zatem, nie można jednak ich wszystkich poruszyć ze względu, iż miejsce, przeznaczone na kronikę, na to nie pozwala.

